ROK VIII
Nr. 4.
Luty 15
Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 60 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Przejawy inteligencji dziecka w IV-ym kwartale życia.

W IV-ym kwartale życia dzieci już dobrze stoją. Trzymając się za poręcz łóżka lub kojca, potrafią godzinami bez zmęczenia dreptać naokoło, skakać — wyładowanie energji wielokrotnie się zwiększa w porównaniu z uprzedniemi 3-ma kwartałami życia.

Pod koniec 4-go kwartału większość dzieci zabiera się do samoistnego chodzenia. Nieraz zgłaszają się do nas zaniepokojone matki: dziecko już dobrze chodziło i nagle przestało, czy aby nie jest chore na krzywicę. Przeważnie badanie w kierunku krzywicy daje wynik ujemny. Dokładne wywiady pozwalają doszukać się właściwej przyczyny „domniemanej krzywicy".

Czasami okazuje się, że dziecko przy którejś z prób samodzielnego chodzenia upadło, uderzyło się mocno w główkę lub inną część ciała — i przestało chodzić. Gdy po upływie kilku dni lub tygodni doznana krzywda zatrze się w pamięci — obawa o krzywicę okaże się całkowicie płonną, mały obywatel coraz odważniej odbywa swą wędrówkę w ogrodzie lub w pokoju.

W 4-ym kwartale życia dziecko poznaje coraz więcej nowych przedmiotów, przyczem zaczyna go interesować celowość tych przedmiotów. 10-miesięczna Jasia dotychczas chętnie bawiła się swą szczoteczką do włosów, uderzając nią o poręcz łóżka. Miłą niespodziankę sprawiła mamusi, gdy pewnego dnia zaczęła szczoteczką czesać swoje włosy. 11-miesięczny Jaś skacze z radości, gdy ściągnie z półeczki pędzel do golenia, szybkiemi ruchami prowadzi pędzel po twarzy, naśladując golącego się ojca. 11-miesięczna Wandzia zgarnia zawartość talerza łyżeczką i ciągnie łyżeczkę do buzi. Oczywiście, że więcej przecieka na stół i sukienkę, aniżeli dostaje się do ust. Stopniowo jednak sprawność ruchów udoskonala się i już po kilku miesiącach Wandzia samodzielnie zjada swe posiłki.

12-miesięczny Jasio ma stale w kieszonce swego fartuszka chusteczkę, z której korzysta prawie od miesiąca, a podczas kataru tak gorliwie, że aż zaczerwienił się mały nosek. Nie będę wyliczała nieskończonej liczby podobnych przykładów. Każda z naszych czytelniczek mogłaby przecież również przytoczyć wiele spostrzeżeń w sprawie celo-

wych czynności swoich 4-kwartalników.

W końcu I- go roku życia zjawia się pewne zrozumienie dla komicznych sytuacyj: 10-miesięczna Jasia zanosi się prawie ze śmiechu, gdy jej 7-letni braciszek chodzi po dywanie na czworakach, co całkiem naturalnie uprawia sama przez kilka godzin dziennie. Gdy zaś do kojca jej wchodzi niania, uważa to również za coś niezwykłego i wybucha donośnym śmiechem.

Pod koniec pierwszego roku życia dzieci już lubią się bawić: Mała Krysia najchętniej bawi się w uproszczonego „chowanego". Chowa się za drzwi od szafy, wołając „a tutu", zadowolona, gdy ktoś jej szuka i znajdzie.

Mały Jurek (12 m.) chętnie toczy piłkę po podłodze. Alinka już godzinami bawi się kolorowemi klockami.

Pamięć 4-kwartalników coraz bardziej się pogłębia. Poznają osoby ze swego otoczenia, nawet po kilkutygodniowej nieobecności. Doskonale orjentują się w rozkładzie mieszkania, nawet dość obszernego. 10-miesięczny Jurek ciągnie matkę w stronę kuchni poprzez kilka pokoi, gdy jest głodny, ubrana w paletko Małgosia ciągnie opiekunkę do drzwi wyjściowych również poprzez kilka pokoi i korytarz. Niektóre dzieci poznają nawet dom, w których mieszkają, a jeżeli wziąć pod uwagę, że domy w mieście są bardzo do siebie podobne, wszystkie jednakowo duże i szare, — to należy oddać hołd spostrzegawczości naszych najmłodszych. 11-miesięczny Kazik, powracający ze spaceru w dobrym humorze, zaczyna płakać, gdy niania omija dom, w którym mieszka, natychmiast się uspakaja, gdy wraca. Eksperyment ten powtórzono kilkakrotnie, stale z tym samym wynikiem.

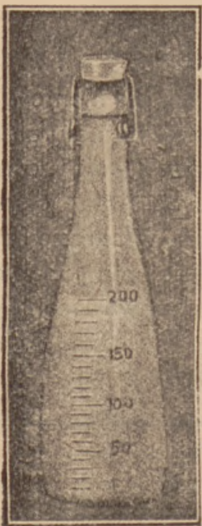
Pod koniec I-go roku życia dzieci zaczynają już wykonywać pewne zlecenia: podają rączkę, wycierają nosek, buzię, pokazują oko, nóżkę, niektóre przedmioty, wymawiają 6 — 8 wyrazów dwu — trzysylabowych.

A zatem zarówno słowem, jak i czynem milusińscy dają dowód stopniowego, a stałego rozwoju swej inteligencji.

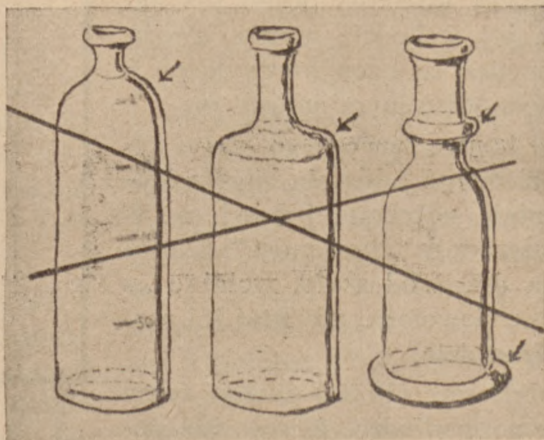
Dr. T. Lewenfiszowa.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

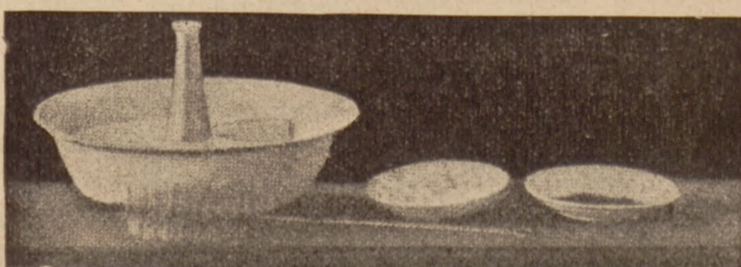
Technika odżywiania sztucznego — flaszka, łyżeczka, smoczek.



Najwłaściwsza flaszka — najprostsza, bez załamków i z dobrem zamknięciem.



Nieodpowiednie flaszki. Strzałki wskazują miejsca, do których szczotka nie sięga.



Miska z ciepłą wodą, soda, ewentualnie ciemny śrut szklany i niezbędna szczotka przygotowane do mycia flaszek.

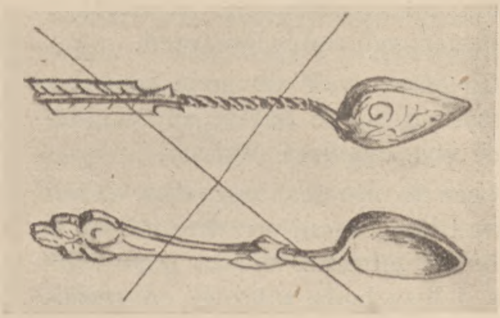


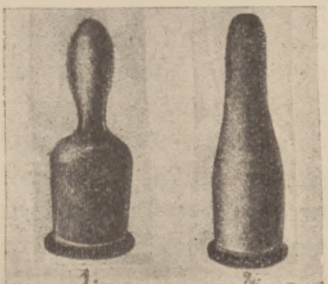
Specjalna łyżeczka dla niemowląt wyrobu firmy B-cia Henneberg (Warszawa)

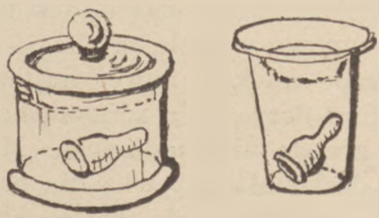


Zwykła gładka łyżeczka nadająca się dla niemowląt.

Łyżeczki niegładkie o ostrych brzegach, rzeźbione i t. p. nie nadają się do karmienia niemowląt.







Smoczek 1-szy jest lepszy, gdyż nie może być zbyt głęboko wsadzony do buzi dziecka. Otworki robić małe.

Smoczki należy przechowywać na sucho w słoju lub szklance z pokrywką.

Dr. M. Zaks

Higjena mleka w domu.

Bardzo ważną rzeczą jest możność otrzymania dobrego mleka dla odżywiania niemowląt i dzieci. Dobre mleko to nie tylko mleko nie fałszowane i pochodzące od zdrowych krów, lecz w odpowiedni, bardzo czysty sposób zebrane, przechowane i dostarczone konsumentowi, wolne od szkodliwych zarazków i nadmiernych zanieczyszczeń.

Obecnie w Warszawie możemy otrzymać mleko dobre, odpowiadające wymaganiom higjeny.

Lecz to nie jest wszystko. Jeżeli nawet konsument otrzyma mleko w dobrym gatunku, dalsza jego wartość i losy będą zależały od sposobu postępowania z nim w domu, czyli od znajomości zasad higjeny mleka przez samego konsumenta.

W przeciwnym wypadku zdarza się paradoksalna sytuacja, że istotnie dobre mleko uważane jest przez konsumenta właśnie za złe.

Każde mleko, nawet najlepsze, zawiera dosyć dużo różnych bakteryj, zresztą nieszkodliwych. Mleko jest doskonałą pożywką dla bakteryj, rozmnażają się one w nim z nadzwyczajną szybkością zależną od czasu i ciepłoty, w której mleko jest przechowywane.

Dla przykładu podamy, że w pewnej porcji mleka znaleziono w 1 cm^3. — 9.000 bakteryj. Po upływie godziny to samo mleko zawierało już 31.750 bakteryj w jednym cm^3, a po 25 godzinach aż 5.000.000 bakteryj (wg. Serkowskiego).

Widzimy, jak ogromnie szybko następuje w mleku rozmnażanie się drobnoustrojów. Szybkość ta zależna jest w pierwszej mierze od ciepłoty mleka. Przy niskiej ciepłocie (ok. 4^0) rozmnażanie się bakterji jest bardzo zahamowane.

Znowu przykład: w mleku uprzednio wyjałowionem przez gotowanie, po upływie 24 godzin przechowywania mleka w lodowni, stwierdzono w niem — 1.500 bakteryj w 1 cm^3. Przy pozostawieniu mleka w pokoju — znajdowano 1.700.000 bakteryj w 1 cm^3 (wg. Serkowskiego).

Z tego wynika, że dla zahamowania rozwoju drobnoustrojów w mleku należy je jak najszybciej poddać oziębieniu i przechowywać przy niskiej ciepłocie, najlepiej ok. 4^0. Mleko może być także zamrożone.

Kwaśnienie mleka, samoistne, czy też przy pomocy uprzedniego zakwaszenia przez dodatek kwaśnego mleka (zakwaski) — zależy również od rozmnażania się w nim t. zw. bakteryj kwasu mlecznego, które kwas ten wytwarzają z cukru mlecznego znajdującego się w mleku.

I tu, szybkość kwaśnienia będzie zależała:

1) od początkowej zawartości w mleku bakteryj kwasu mlecznego (a więc pewnego zanieczyszczenia),

2) od ciepłoty i sposobu przechowywania mleka, przeznaczonego do kwaśnienia (przy ciepłocie ok. 37^{0} okres ten może wynosić kilka godzin, przy niskiej ciepłocie nawet kilka dni),

3) od dalszych dodatkowych zanieczyszczeń, powstałych już w domu, które mogą przyśpieszać, jak i hamować kwaśnienie.

Bakterje kwasu mlecznego dostają się do mleka nie z ustroju krowy, lecz zzewnątrz, wskutek nieuchronnych zanieczyszczeń przez kurz, a najczęściej z naczyń, w których mleko pozostaje w przechowaniu.

Im częściej i prawidłowiej mleko wydojono i przechowywano — tem wolniej rozmnażają się w niem bakterje kwasu mlecznego i tem później następuje kwaśnienie. Zarówno przedwczesnemu, jak i znacznie opóźnionemu kwaśnieniu mleka, może towarzyszyć rozwój drobnoustrojów szkodliwych, z których niektóre mają zdolność wywoływać kwaśnienie.

Zarzut, że mleko jest złe, bo nie kwaśnieje szybko, może dowodzić nawet wręcz przeciwnego, że mleko nie jest zanieczyszczone, zaś opóźnione kwaśnienie może zależeć od niewłaściwego sposobu postępowania z mlekiem w domu.

Naogół, samoistne kwaśnienie mleka jest zawsze niepewne, gdyż zależy, jak widzieliśmy, od przypadkowych zanieczyszczeń przy dojeniu, transporcie i przechowywaniu w domu. W tym czasie inne drobnoustroje, szkodliwe dla celów kwaśnienia mleka, mogą wziąć górę nad bakterjami kwasu mlecznego, — i mleko może ulec zepsuciu nabierając smaku gorzkiego, lub jełkiego.

Najpewniej tedy można otrzymać dobry produkt kwaśnego mleka, o ile dobre i czyste mleko, przechowane w odpowiednich warunkach ciepłoty i czystości — zakwasimy, dodając doń łyżkę dobrego mleka kwaśnego (lub t. zw. zakwaski). W ten sposób „zakwaszamy“ mleko hodowlą bakteryj kwasu mlecznego, i uniemożliwiamy w nim rozwój przedwczesny drobnoustrojów szkodliwych dla kwaśnienia.

Zdarza się jednak, że niektórzy sądzą, że postępowanie takie jest fałszowaniem mleka kwaśnego!

(D. c. n.).

Dr. J. Wiszniewski.

O „czapeczce" dla niemowlęcia i jej zastosowaniu.

Częsty to, a o pomstę do Boga wzywający obraz: śpi sobie kilkutygodniowy „chrabąszcz", zawinięty w beciku po same uszy. Szukamy główki — niema jej. Twarzyczka mocno zaróżowiona, niekiedy zroszona potem, a biedna delikatna łepetyna zapatulona w wełniany czepiec.

W przenośni można powiedzieć, że to niemowlę „w czepcu się urodziło". Gdyby choć los łaskawy szczęśliwą prowadził je drogą w życiu?

Odpowiednia czapeczka, z białej włóczki wełnianej zrobiona, ma swoje — zastosowanie. W czasie spacerów niemowlęcia jest ona niezbędną częścią składową jego ubrania. Bobo w domu w czepiec taki ubrane, ze szczelnie owiązaną łepetyną, raczej przypomina dawny typ cioci, na fluksję cierpiącej.

Godny pożałowania wiek małego dziecka! Wiele naszych poczynań, o słusznem założeniu przekorna myśl i ręka wbrew zdrowemu rozsądkowi w przesadę zamieni. Spotykamy się z tem na każdym kroku. O czepku wełnianym to samo powiedzieć należy.

Kwestja spacerów nawet dla naszych najmłodszych pociech jest już dzisiaj poza dyskusją. Rozumiemy dobrze znaczenie powietrza dla dobrego, normalnego rozwoju dziecka. Korzystamy i w porze zimowej z każdego cieplejszego dnia, by z domu uciec.

Wtedy, zgoda, pamiętać musimy o ochronie dziecka przed zimnem, zabezpieczymy mu główkę ciepłą czapeczką i to jest jedyny moment zastosowania czapeczki dla niemowlęcia.

Wypowiadałem się w jednym z artykułów w „Młodej Matce" przeciwko stosowaniu czepeczków u niemowląt. Rzucam tu myśl stworzenia muzeum osobliwości, do którego znosilibyśmy różne złe, bezmyślne, a jednak z uporem dziwnym noszone, bo narzucone dzieciom ubiory. Zebrany materjał, dobrze ilustrujący prawdę nieszczęsnego żywota takich dzieci — być może zdołałby wzruszyć niejedno sumienie, a „tym" kochanym mamusiom oczy otworzyć na niestosowność swojego postępowania.

Dr. S. Bielobradek.

Podsłuchane rozmowy.

„Nie może jeden człowiek odpowiadać za medycynę, która nie może uleczyć wielu chorób".

„To Pani nic nie wie, że mój Henio już nie żyje?"

„Pierwszy raz o tem słyszę".

„Tak, umarł przed dwoma tygodniami. Strasznie mi go żal. Taki rozumny, śliczny, odchowany chłopczyk, prawie 4-ro letnie dziecko, poszedł powiększyć grono aniołków".

„A na jaką chorobę umarł?"

„W szpitalu powiedzieli, że to było gruźlicze zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych. Do szpitala był oddany na tydzień przed śmiercią; przedtem był leczony w domu. Mam wielki żal do tego doktora, który Henia leczył; późno rozpoznał chorobę, to też nic dziwnego, że źle leczył. Z początku mówił, że to nic takiego, a jak dziecku było coraz gorzej, jak zaczęło wymiotować i uskarżać się na ból głowy, to wtedy ten doktór powiedział, że coś z główką jest niedobrze i kazał nam zawieźć Henia do szpitala".

„Jeżeli na tę chorobę umarł, co Pani wymieniła, to najniesłuszniej ma Pani żal do tego doktora, który jak Pani twierdzi późno rozpoznał chorobę".

„To jego wina, że mój Henio ziemię gryzie, żebym była nieszczęśliwa do kogo innego się udała, ale ja mu na nieszczęście zaufałam..."

„Rozumiem Pani rozpacz, ale jednak nawet rozpacz nie uprawnia Panią do rzucania kamieni w człowieka, który Bogu ducha winien. Nie może jeden człowiek odpowiadać za medycynę, która nie może wielu chorób uleczyć, ani też wielu chorobom zapobiegać".

„Gdyby jednakże na samym początku postawił właściwe rozpoznanie, to możeby do tej katastrofy nie doszło".

„Nie wiem, czy ten doktór miał dostateczną ilość danych do wcześniejszego rozpoznania choroby, czy nie, to nie zmienia postaci rzeczy. Im wcześniej jednakże ustaliłby rozpoznanie, tem wcześniej ostrzegł by Państwo przed grożącem niebezpieczeństwem, ale uchronić dziecka od katastrofy nikt nie byłby w stanie".

„Dlaczego?"

„Bo ta choroba jest, jak dotychczas, nieuleczalna. Dlatego też wcześniejsze lub późniejsze rozpoznanie nie odgrywa tu żadnej roli. Ja o tem dobrze wiem stąd, że córeczka mojej siostry zmarła na tę chorobę przed dwoma miesiącami. Dziecko

chorowało kilka tygodni. Leczyło je kilkunastu chyba lekarzy. Rozpoznanie było ustalone w pierwszych niemal dniach choroby. I cóż z tego? Dziecko zmarło, bo choroba nie poddaje się żadnemu leczeniu.

Jeden z lekarzy skarżył się nawet do mnie z tego powodu, że wielu rodziców najniesłuszniej czyni z lekarzy kozłów ofiarnych, przypisując im winę, że źle leczyli lub późno rozpoznali. Niestety, twierdził jest to jedna z tych chorób, w których wiedza lekarska jest bezsilna. Duże są również nieraz trudności z rozpoznaniem w pierwszych dniach choroby, bo potrafi ona jakby zdradziecko dyskretnie podkradać się".

„Ja tak długo i zapamiętale noszę urazę i żal do swego doktora, a tymczasem, jak wynika z Pani oświetlenia, niesłusznie. Dobrze, że Pani wyklarowała mi to należycie, bo już dalej nie będę obarczała swego sumienia grzechem, złorzecząc często w duchu człowiekowi, w którym widziałam dotychczas sprawcę swego nieszczęścia. Okazuje się, że człowiek ten przezemnie i mego męża najniesłuszniej był oskarżony".

„Ja Panią zupełnie rozumiem. Leży to już w naturze ludzkiej, że w nieszczęściu, miotani rozpaczą, koniecznie szukamy winnych i jeśli nam uda się ich znaleźć, to sobie niejako ulżymy. Często też z błahych poszlak robimy ciężkie pociski oskarżeń. Takie właśnie przykre pociski trafiają często w niewinnych ludzi w wypadkach nieuleczalnych chorób".

S. S.

ZEGAREK.

Bardzo często charakter dziecka i jego postępowanie stanowią dla nas zagadkę trudną do rozwikłania. Niezawsze możemy dotrzeć do głębi dziecięcej duszy i zbadać co się w niej kryje.

Wiele uczynków dziecka nam dorosłym wydają się okryte mgłą tajemniczości, po przez którą trudno jest dojrzeć prawdę.

I jakże często błędnie rozumujemy — chcąc odpowiednio zakwalifikować postępowanie dziecka, gdyż nie umiemy zrozumieć jego pobudek ani intencyj.

Niekiedy niewinna psota dziecka przeraża jego otoczenie, które dopatruje się w niej śladu jakichś złych skłonności. Innym znów razem, traktujemy jako zwykły figiel coś, co na figiel bynajmniej nie zakrawa.

Refleksje te nasunęły mi się pod wpływem pewnego wydarzenia.

Najbliższym mym sąsiadem na podmiejskiem letnisku był Władzio — ogorzały, niebieskooki pięcioletni zuch.

Władzio był zawsze pełen humoru, energji i inicjatywy. Dzięki tym

zaletom był pożądanym towarzyszem zabaw dla dzieci z całej willi i nie miał zupełnie czasu na przyjaźń ze mną.

Lecz na jesieni, gdy wszyscy się rozjechali i oprócz Władzia i jego rodziców pozostała tylko moja rodzina, malec nawiązał stosunki towarzyskie z nami, wynagradzając sobie w ten sposób brak innego towarzystwa. Pewnego dnia Władzio asystował mi, gdy robiłam porządki w mej szufladzie.

Ze wszystkich rzeczy, które oglądał najbardziej spodobały mu się dwa stare zegarki. Jeden srebrny, drugi pozłacany.

Na usilne prośby dziecka, podarowałam mu „żółty“ zegarek, nakazując, by nie ruszał drugiego. Wkrótce potem Władzio odszedł, a ja nie sprawdziłam, czy mój stary srebrny zegarek leży na miejscu. Nazajutrz rano przyszedł do mnie Władzio, gdy byłam jeszcze w łóżku pytając o godzinę. Sięgnęłam po mój dobry zegarek, który stale nosiłam na ręce, a który w nocy leżał obok mnie na stoliku. Po sprawdzeniu godziny podałam zegarek Władziowi polecając, by go spowrotem położył na stoliku. Władzio wziął zegarek, a ja nadal czytałam nie zwracając na niego uwagi. W kwadrans po wyjściu Władzia wstałam, ubrałam się i gdy chciałam włożyć jak zwykle zegarek nie znalazłam go na miejscu. Wszystkie poszukiwania okazały się daremne. Zegarka nie było.

W pokoju zaś od chwili wyjścia Władzia absolutnie nikogo nie było. Wszystkie więc podejrzenia, chcąc nie chcąc, musiałam skierować przeciwko niemu.

Tymczasem, w trakcie poszukiwań dostrzegłam również brak mego starego srebrnego zegarka, który tak bardzo spodobał się Władziowi poprzedniego wieczoru, lecz którego mu nie pozwoliłam ruszać.

Sprawa stała się zbyt przykrą i poważną, abym mogła ją dłużej ukrywać przed rodzicami Władzia, a zresztą nie chciałam bez ich wiedzy, sama, wziąć na spytki dziecka w tak bardzo drażliwej i niemiłej kwestji.

Matka Władzia, gdy jej o wszystkiem opowiedziałam wpadła w rozpacz. Momentalnie zawezwała synka i zażądała zwrotu obu zegarków. Lecz Władzio kompletnie wyparł się swego udziału w całej tej sprawie. Zaprzeczył kategorycznie wszystkiemu, oznajmił, że żadnego zegarka nie ruszał i że oba muszą być u mnie. U mnie jednak zegarków nie było.

Po upływie kilku godzin przynosi mi matka Władzia mój stary srebrny zegarek. Okazało się, że Władzio przypomniał sobie, że istotnie go zabrał i schował w ogrodzie, w jakiejś jemu tylko znanej kryjówce. Gdy pytaliśmy go, poco zabrał cudzy zegarek, odpowiedział, że chciał go podarować swemu kuzynkowi, który lubi kręcić zegarki.

Wyjaśnienie to nietylko nie uspokoiło rodziców Władzia, lecz jeszcze bardziej ich zaniepokoiło. W całem postępowaniu dziecka zaczęli się dopatrywać skłonności złodziejskich lub conajmniej cech chorobliwej kleptomanji. Mego dobrego zegarka wciąż nie było. Władzio wprawdzie już nie zapewniał, że go nie ruszał, natomiast ze smutkiem mówił, że nie może sobie przypomnieć dokąd go schował. Utrzymywał tylko, że do ogrodu zegarka nie wyniósł, i że go znajdę w domu „kiedy będzie się pani stąd wyprowadzać". Wyraźnie stracił humor, zmizerniał, nie przychodził już do nas w odwiedziny, nawet w ogrodzie niechętnie się bawił, unikając spotkania z nami. Wprawdzie nikt z nas nie zmienił w niczem swego stosunku do niego, ale dziecko odczuwało wstyd i kryło się ze swą troską. Pewnego dnia w porywie szczerości Władzio powiedział do mej matki: „tak chciałbym, żeby się nareszcie ten zegarek znalazł i żebym już nie miał zmartwienia".

Upłynęło parę tygodni. Pewnego razu skaleczyłam się w rękę. Środki opatrunkowe znajdowały się w woreczku, który leżał w jednej z szuflad komody.

I jakie było moje zdumienie, gdy szukając bandaży i gazy poczułam w ręku zimny, mały okrągły przedmiot i wyciągnęłam mój zegarek.

Władzio, któremu natychmiast oznajmiłam tę radosną nowinę przyjął ją z wielkiem zadowoleniem. Przyrzekł, że nigdy więcej nie będzie robił takich psot, „bo wszyscy się bardzo martwili".

Nie wiem, czy przyrzeczenie to zostanie spełnione, również, jak nie wiem o czem świadczy ukrycie zegarków. Jeżeli schowanie dobrego zegarka do mej własnej komody było tylko figlem, to gorzej się przedstawia sprawa zabrania zegarka, by oddać go kuzynowi.

Ale i ten postępek może świadczyć jedynie o naiwności dziecka i bynajmniej nie być dowodem złych skłonności.

Ile taktu, ile oględności należy zachować w ustosunkowaniu się do takich faktów, by nie zranić duszy dziecka i nie pozostawić blizny na całe jego życie.

Mag. C. Wasermilówna.

Jak myślą nasze dzieci.

III. Anegdoty o moich siostrzeńcach.

Ostatni z trójki — Witold — Ita, jak się sam nazwał, ma najwięcej czaru prawdziwego dziecka! Jasne loki, różowa buzia, wielkie niebieskie oczy. Kiedyś za ubranym w białą sukienkę z różową szarfą szedł uporczywie jakiś samotny starszy pan.

— Cóż to za dziecko cudowne! — mówił po rosyjsku do niani, która niewiele go rozumiała. — Panienko śliczna, daj mi rączkę do pocałowania. Niani to się wydało najszybszym sposobem wyzwolenia, — kazała dać dziecku rączkę.

— Podobno zapoznałaś się na spacerze z jakimś panem, Ita?

— Tak.

— I on cię pocałował?

— Tak.

— W buzię, czy w rączkę?

— W rączkę — przecież to był ruski *pan*. Bo *polskie* panowie zawsze całują w buzię, a *ruskie* w rączkę.

Kiedyś przyniosłam dla Ity pudełeczka z kolorowemi trójgraniastemi drewienkami do układania wzorów.

Chciałam na początek ułożyć jeden sama. Ita stał obok, patrzył pilnie, wreszcie zaczął się niecierpliwić, potem przymrużył oczy i rzucił z leciutką ironją pytanie:

— Czy ty jesteś taka malutka, że ja ci to kupiłem?

W tym samym okresie — miał wtedy 3½ lat, zdarzyło mu się nawet upokorzyć mnie swojem wiele dojrzalszem od mojego zachowaniem.

— Czy chcesz zobaczyć małpeczkę, Ita?

Pokazałam mu lusterko.

Ita lekko zciągnął wargi.

Po chwili, przytulając się do mnie, zapytał z tkliwością:

— A ty — czy chcesz zobaczyć kogoś bardzo kochanego?

I podał mi to samo lusterko.

O, Ita miły, jakże mocno odczułam wtedy, że jesteś o całe jedno pokolenie odemnie starszy!

Dr. M. Lutosławska.

Jeszcze jeden obowiązek.

W domach muzykalnych, rozśpiewanych najnowszym repertuarem, fokstrotowo - tangowym dzieci małe wywodziły niedawno namiętnego „Negro“, „Czy pani mieszka — sama?“, „Ja się boję sama spać“, „Pani dziś jest bez koszulki“ — obecnie: „Zamieńmy się ustami“, czy inne przemiłosne tanga. A nawet woła się dzieci, żeby zabawiły, rozśmieszyły gościa temi piosenkami o słowach tak nielicujących z ich młodym wiekiem. Nitk malca tych melodyj nie uczył, ale że nikt go nie uczył innych, więc je przyswoił sobie ku uciesze dorosłych. A czyż tak być powinno?

Jeśli dziatwa nie chodzi do przedszkola, to sami czuwajmy nad śpiewem i nad umuzykalnieniem dzieci.

Postarajmy się o śpiewnik, używany w przedszkolach. Jeśli matka niemuzykalna, to też obowiązek niech weźmie na siebie ojciec, starsza siostra, lub od czasu do czasu, zachodząca do ich domu krewna.

Mała Zosia stanęła z Misiem w

ręku blisko Cioci, grającej na pianinie. Ciocia przyciąga ją do siebie: i wybierając leciutko akompanjament, nuci. Śpiewa najłatwiejszą jaką melodję; ośmiela, pobudza do naśladowania. Tego pierwszego razu zwykle sporo się robi: Takie rade obie: I Ciocia, kochająca muzykę, że jedną duszę więcej w świat dźwięków wprowadza, i maleńka, widząca pozytywne rezultaty pracy. Piosenka była powtarzana wiele, wiele razy, zapadła w ucho wszystkim domowym. Dni następnych Katarzyna rozbija duże kawały węgla do pieca i śpiewa półgłosem wczorajszą piosenkę. Mama ściera kurze i mimowoli nuci tąż samą łatwą, milutką piosenkę.

Jeśli dzieciom możemy dać wykwalifikowaną wychowawczynią, która ukończyła seminarjum ochroniarskie, czy kursy freblowskie, rzecz przedstawia się najlepiej, najracjonalniej, potrafi ona tę naukę przeprowadzić prawidłowo, metodycznie. Ale jeśli kieszeń nie pozwala, trzeba poprzestać na namiastce.

W śpiewniku znajdziemy piosenkę o wiosence, powrocie ptaków, kukułeczce, o żuczku, który wyszedł na słoneczko i t. d. i t. p. Niedosyć, że melodje łatwe, słowa tam wybitnych pieśniarzy, poetów naszych najznakomitszych. Opiewają one polską przyrodę, Polskę, bohaterów Jej narodowych.

Poza troską o zdrowie dziecka fizyczne i moralne, poza nauczaniem robótek, rysunków, poza wdrażaniem przyszłego obywatela do obowiązku pracy — nie zapominajmy o muzyce i śpiewie. A rozwinięte poczucie rytmu czyż nie umila, ułatwia pracy, podróży, marszu, czyż nie dopomaga do wdrażania w karność?

J. Gażyńska.

Dramatyzacje-inscenizacje.

VII.

Janeczek i wróbelki.

Janeczek jest bardzo zajęty. Klęczy na wysokiej kanapie, stojącej pod samem oknem i, opierając się obydwoma łokietkami o parapet, obserwuje wróbelki. Cała ich gromadka tupocze maleńkiemi nóżeczkami o blachę okienną, zaglądając jedno przez drugie do pokoju i stukając — co śmielsze — w szybę. Wcale się Janka nie boją! A jak się nastroszyły! „Takie porobiły się kuleczki“ — myśli Janek. „Ale poco pukają te wróbelki? Mozie chciom, żeby się z niemi bawiłem?“ — Owszem, pobawi się Janeczek, tylko niech trochę poczekają, bo mu się chce jakoś spatki. Położył główkę na rękach, przymknął powieki i szepcze do siebie:

„A te ptaszki gzecne siom,
Bawić się z Janeczkiem
[chciom“.

Już Janek ma usnąć, ale podnosi głowę, bo słyszy wyraźnie:

(Chór wróbelków):

„Cierp, cierp, cierp!
Jeść się chce,
A na dworze zawierucha
Ostrym mrozem w piórka
[dmucha!
Cierp, cierp, cierp!
Jeść się chce!

(Jeden z wróbelków):

Stuk, stuk, Janeczku.
Stuk, stuk, chłopczyku.
Z głodu wróbelków
Zginie bez liku.
Nakrusz nam chlebka,
Albo bułeczki.
Pewno coś znajdziesz
U swej mateczki.

(Chór wróbelków):

Cierp, cierp, cierp,
Jeść się chce!
Coraz większy mróz na dworze,
Chyba zmarzniem, mocny
[Boże!
Cierp, cierp, cierp,
Jeść się chce!

(Inny wróbelek):

Daj, daj, daj,
Nie zwlekaj —
Trochę bułki, trochę wody.
Bo tu same śniegi, lody
Głód nie fraszki, nie igraszki,
Pozabija małe ptaszki.
Daj, daj, daj,
Nie zwlekaj.

Janeczek nie chce zwlekać. Zrywa się z klęczek. Wie już, czego chcą od niego wróbelki. Biegnie do stołu, zgarnia trochę pozostałych tam okruszyn, uchyla okienka, wysypuje je i mówi:

„Oto z chlebka okruszynki
Dla was, biedne me ptasynki.
Jutro więciej nasipiemy".

(Wróbelki):

Dziękujemy! Dziękujemy!

Ptaszki rzuciły się z radością na okruszyny, a Janeczek patrzał uśmiechnięty.

*
* *

Wszelkie opowiadania inscenizuje się — biorąc zgrubsza — w sposób dwojaki: albo zamienia się je całkowicie na utwór dramatyczny t. j. przeznaczony na scenę, albo zachowuje się rolę autora t. j. tego, kto opowiada. W „Janeczku i wróbelkach" można zrobić i tak i tak, tembardziej, że jest to opowiadanie przeplecione wierszem. Ktoś starszy czyta (jeszcze lepiej — mówi) opowiadanie. Janeczek wtedy wygląda przez szybkę, przygląda się wróblom, kiwa do nich główką. Wróble-dzieci skaczą i pukają w okienko. Potem dzieci mówią swoje role. Opowiadacz kończy. Albo też część opowiadaną odrzucimy zupełnie i zainscenizujemy sam wierszyk. Wypada, żeby dzieci było najmniej troje: Janeczek i dwa wróbelki. Kilkoro dzieci będzie two-

rzyło ładniejszy chór wróbelków, gdy skaczą i pukają do okna. Okno? — Zapewne, jeśli weźmiemy „Wróbelki", jako numer składanego „prawdziwego" przedstawienia — będzie dobrze wyglądało zrobione z tektury: zwykle w takich wypadkach robi się pożądane minimum dekoracyj. W naszych zwykłych domowych „zabawowych" warunkach parapetem może być stół, biurko, deska do prasowania. Po jednej stronie — Jaś, po drugiej — wróbelki, pukające w nieistniejącą szybę. Zbierają okruszyny z parapetu, ale skaczą po podłodze. Naturalność ujęcia zawsze popłaca.

Jeśli mamy jedno dziecko, dajmy mu rolę samych wróbelków. Niech skacze, niech puka — niech dramatyzuje wierszyk, którego tytuł będzie wtedy brzmiał — „Głodny wróbelek".

Zapomniałam nadmienić, że — jeśli dziecko — grające rolę Janeczka — wymawia wyraźnie, to nie należy uczyć je „gwarą" dziecięcą. W wymowie zawsze pozostawia się względną swobodę.

Janina Stawe.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani E. Karlikowskiej.* Nie podała Pani dokładnej djety swojej córeczki. Wobec tego odpowiedź na pytanie, dlaczego mała cierpi na obstrukcję, jest b. trudna. Ważną tu jest rzeczą, czy nie ma ona w swojej djecie zadużo mleka, czy nie zadużo tłuszczu i czy nie zamało jarzyn. W każdym bądź razie, gdyby odpowiednio nastawiona djeta tej nieprawidłowości nie usunęła, radzimy zastosować preparaty słodowe (Motofantynę, Biomalz, Maltogen, lub suchy ekstrakt słodowy Wander'a). Można jej dać je w ilości od 3 do 5 łyż. od herbaty dziennie. Brak łaknienia nie ma większego znaczenia, o ile mała dobrze wygląda.

2. *Pani Z. Boguckiej.* Schorzenie miedniczek nerkowych u dziewczynki w tym wieku (6 lat) zazwyczaj nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla życia. Przykrą jest tylko ta okoliczność, że choroba jest przewlekłą, jak to zresztą już Pani przekonała się na przykładzie własnej córeczki.

3. *Pani I. Marylskiej.* Córeczka Pani ma poszkarlatynowe zapalenie ucha środkowego z ropną obfitą wydzieliną. Pyta się Pani, czy może ona pójść do przedszkola. Sądzimy, że nie, gdyż może zakażać.

4. *Pani R. Bursztynowej.* Cieszymy się razem z Panią ze zdrowia Pani bliźniąt. Jednak nie mogą one spać w jednem łóżeczku — przecież te bliźnięta mają już po 5 lat.

5. *Pani Z. Myszkowskiej.* Sądzimy, że cały ten alarm z tyfusem plamistym, jeśli chodzi o środowisko miejskie, jest trochę przesadzony. Szczepionka przeciw tyfusowi plamistemu istnieje i daje dobre wyniki.

6. *Pani M. Żubrowej.* Ponieważ ma Pani pęknięcia brodawek, lepiej jest karmić małego przez kapturek. Odstawić dziecka od piersi z tego powodu nie powinno się.

7. *Pani M. Z.* 5-letni synek Pani oddycha przez usta, chrapie w nocy, mówi przez nos — prawdopodobnie ma przerosłe wyrośla adenoidalne i należy go pokazać laryngologowi.

